

GUY DE TÈRAMOND.

KLEJNOTY RADŻY

CZEŚĆ PIERWSZA.

ROZDZIAŁ IV.

Znakomity interes.

Baron Plücker nie tylko na giełdzie dorobił się majątku... Był to człowiek genialny do prowadzenia interesów. Żadna gałąź spekulacji nie była mu obcą i od trzdziestu lat interesował się wszystkimi wielkimi przedsiębiorstwami, bogaczącymi ich akcjonariuszy.

Sary kawaler, milioner, mogący zadawałniać swe najkosztowniejsze fantazje, mimo tego pracował jeszcze, dlaczego?

Baron Plücker musiał być zawsze czynnym. Co rano przyjmował w swym gabinecie wszystkich tych, którzy mieli jakikolwiek interes do niego — słuchał cierpliwie, notował, a potem jego sekretarz odpisywał im na każde pytanie, lub żądanie.

Nie było zresztą człowieka, żyjącego skromniej, jak on. Chociaż posiadał galerię pięknych obrazów, w której każda szkoła malarstwa była reprezentowana arcydziełem, chociaż jego stajnia wyścigowa była znaną jako jedna z najwspanialszych i choć jego nazwisko figurowało na czele wszystkich zebrań, czy artystycznych, czy filantropijnych, czy też nawet towarzyskiego życia paryskiego, dla siebie nie miał żadnego zbytku: jedyny służący był na jego usługach i zdradziłby się bardzo ten, gdyby mógł znaleźć się u niego w czasie obiadu — widząc proste potrawy — jak również, gdyby go spotkał jadącego w omnibusie lub idącego pieszo, zamiast we własnym samochodzie.

Tego samego dnia, kiedy zawarł z Lucyanem Delorme ugodę w pensjonacie pani Armelin i wrócił do siebie, służący oddał mu bilet osoby, która oczekiwała go już kilka chwil:

Hrabia D' Abazoli-Viscoza

dawny attaché ambasady

Jego Wysokości Maharadży de Pandhükurrah

4. ulica Vezelay.

Znał go, gdyż spotkał go już parę razy na przyjęciach, gdzie wspólny przyjaciel przedstawiał jednego drugiemu.

Kazał go natychmiast wprowadzić.

Był to mężczyzna jeszcze młody, elegancki, o rysach sympatycznych, żywych oczach, cerze trochę brunatnej, bo pochodził z Sycylii, gdzie jego rodzice znaleźli śmierć w czasie strasznego trzęsienia ziemi, które zburzyło Messynę.

Baron uściśnął mu rękę, poprosił, aby usiadł i zapytał uprzejmie o powód wizyty.

— Zapewne niewiedomo panu, że w Paryżu jestem zastępcą maharadży de Pandhükurrah. Za długo i zbyt cieżnym byłoby opowiadać mu, w jaki sposób porzuciłem karierę dyplomatyczną, aby zająć to stanowisko. Powiem panu tylko, że objąłem je po moim ojcu, któremu książę bardzo ufał, gdyż ocalił mu życie w czasie polowania na tygrysy. Jego Wysokość przeniósł na mnie całe swoje zaufanie, jakie miał dla niego... ale — przerwał — to do tego nic niema, z czym chcę zwrócić się do pana...

Maharadża de Pandhükurrah, o którym mówił hrabia d' Abazoli-Viscoza, był znanym, jako jeden z książąt Indii najpotężniejszych i najbogatszych.

Posiadał olbrzymie obszary ziem, wspaniałe pałace, słoni i bajaderek tysiącami, oraz bogactwa niezliczone.

Wyjeżdżał na spacer na słoniu, przybrany w materię z złotego brokatu, haftowaną perłami, otoczony mnóstwem dworzan, ubranych wspaniale, uzbrojonych strzelbami, inkrustowanymi kosztownymi kamieniami i damasceńskimi szabłami.

Nie wymyślono by zabaw wspanialszych od tych, jakie wydawał, a gdy urządzał polowanie, brał ze sobą istną armię: łowców, strzelców, ludzi do stawiania namiotów, do noszenia palankinów, kucharzy i służbę różnego rodzaju.

Zdawałoby się, że życie tak wspaniałe powinno wiecznie upływać wśród róż; duma jego, na nieszczęście natrafiła na ciernie.

Pamiętano jeszcze, że w czasie durbar w Delhi, gdzie według zwyczaju król angielski odbierał hołd od wszystkich książąt hinduskich — jeden tylko odmówił padnięcia na kolana i pocałowa-

nia ziemi przed nowym cesarzem. Był to maharadża de Pandhükurrah. Zbliżył się pieszo do tronu, skłonił się z uległością i odszedł jak przyszedł, czując w sobie krew zanadto szlachetną, aby padać na kolana przed drugim człowiekiem, jakby to był sam Budda.

Rząd angielski, bardzo urażony takim zachowaniem, nie powiedział nic, ale było pewnem, że skorzysta z pierwszej sposobności, aby zrzucić z tronu i wypędzić księcia, który dawał swemu ludowi, i tak zawsze gotowemu do buntu z powodu stułetniego ucisku, taki przykład niezależności.

Maharadża o tem dobrze wiedział.

To też przeczuwając przyszłość, która go czekała, zajął się bezieceniem części swego majątku, umieszczając go w bankach europejskich i między zaufanymi przyjaciółmi, tak, aby mógł w dniach ciężkich odebrać go z powrotem. W ten sposób ojciec hrabiego d' Abazoli-Viscoza, tego, który właśnie rozmawiał z baronem Plücker, otrzymał w depozycie cudowne klejnoty — depozyt, który w kilka lat później, po katastrofie Messyny, odziedziczył syn jego.

Zresztą była ta rzecz znaną wszystkim w Paryżu, a młody człowiek, opowiadając ją baronowi Plücker, nic mu nowego nie powiedział.

Od tego czasu wiele się zmieniło. Maharadża został istotnie wyrzuconym. Uzyskał tylko zachowanie swych bogactw i pozwolenie zamieszkiwania swego pałacu pod czujną strażą rządu brytyjskiego.

Otóż dla przeprowadzenia pewnego projektu, co do którego muszę zachować zupełną tajemnicę, gdyż dotyczy polityki, maharadża potrzebuje bardzo znacznej sumy. Tych pieniędzy nie może zebrać w Indjach, bo zwróciłoby to uwagę rządu. Pomyślał więc, że łatwiej dostanie pożyczkę w Europie, dając w zastaw swe wspaniałe klejnoty. Ta sprawa ja mam się zająć i przyszedłem ja panu proponować.

Baron Plücker słuchał w milczeniu.

— Jaką sumę potrzebowałby? zapytał.

— Piętnaście milionów.

— A na ile oszacowane są klejnoty księcia?

— Na pięćdziesiąt.

— W czyich rękach znajdują się teraz?

— U mnie, w mojej kasie, chcąc uniknąć formalności, wymaganych w bankach, które mogłyby opóźnić dostarczenie potrzebnej sumy.

— Jak długo trwałaby ta pożyczka?

— Rok.

— A jaki zysk?

— Jestem upoważniony do dania panu następującej propozycji: Nasze zobowiązanie będzie wystawione tak, że po upływie roku mamy panu wypłacić 20 milionów, gdy tymczasem pan da tylko 15 milionów. Prawda, że ładny zysk?

Baron zrobił notatkę, podniósł głowę i patrząc w oczy swego gościa, rzekł:

— Jaki mogę mieć dowód, że pan jest upoważnionym do podobnego działania w imieniu maharadży de Pandhükurrah?

— Najpewniejszy. Pieniądze wysłał pan prosto do Jego Wysokości przez bank francuski w Pondikery lub w Karikal. Z początku zamierzał maharadża sam wybrać się w podróż i załatwić osobiście tę pożyczkę, ale rząd nie pozwolił mu opuścić Indji. Mogę panu zaraz pokazać własnoręczny list księcia, w którym mnie prosi, abym osobiście zajął się tą sprawą, ale zdaje mi się, że jego własnoręczny podpis na czeku będzie najlepszym dowodem.

Baron potakiwał głową.

— Może byłoby najlepiej — mówił dalej — aby pan oglądał klejnoty i zasięgnął fachowej oceny co do ich wartości.

— Baron zaprzeczył ruchem, że nie potrzebuje do tego nikogo, gdyż sam się zna na tem.

— W takim razie jeszcze lepiej — mówił hrabia. — Ponieważ Jego Wysokości zależy bardzo o zachowanie tajemnicy i o szybkość możliwą, może mi pan oznaczyć dzień i godzinę spotkania, według swej woli. Pan zbada klejnoty i umowę podpisze — klejnoty zabierze pan zaraz ze sobą — dodał, uśmiechając się — będę szczęśliwym, gdy uwolnię się od czuwania nad podobnym skarbem. Potem pan wyśle tylko pieniądze księciu, a z powodu tego nie mam żadnej obawy.

Baron podał gościowi etui z papierosami i powiedział:

— Muszę się dobrze namyślić, nim zdecyduję się załatwić tę sprawę. Kwota jest dosyć znaczna — piętnaście milionów. Może jednak przy pomocy mych przyjaciół uda mi się łatwo

ją zebrać. Potrzebuję też zasięgnąć pewnych informacji...

— Bardzo słusznie... Dodam jeszcze, że w umowie zastrzeżemy, że gdyby książę przypadkowo nie mógł w oznaczonym terminie zwrócić pożyczonej sumy, pan będzie miał zupełne prawo pokryć ją ze sprzedaży zastawu. Tym sposobem pan nie naraża się na żadne straty.

— Dobrze, za kilka dni dam panu odpowiedź. W przyszłym tygodniu może pan raczy jeszcze ze mną się widzieć.

— Zgoda...

Na te słowa baron podniósł się, gdy gość jego jeszcze odezwał się:

— Zapomnieliśmy jednej rzeczy... maleńkie zwykle wynagrodzenie.

— Istotnie... Ile pan życzy sobie za pośrednictwo w tej sprawie?

— Milion.

— Milion! — wykrzyknął baron.

— Czy to za wiele? — odpowiedział zimno hrabia. — Proszę pamiętać o tem, że za rok pan zyska cztery miliony.

— Zapewne... ale milion za pośrednictwo!

— Może pan zgodzić się, lub nie! Zwróciłem się do pana dlatego, że wiedziałem, iż z nim można porozumieć się. Jeżeli niepodoba się panu sprawa załatwić, tak, jak ja ją przedstawiam, zwróć się gdzieindziej, a zdaje mi się, że załatwię ją z powodzeniem, gdyż jest dosyć zyskowna.

Baron wahał się, ale rzekł szybko:

— Ponieważ pan tego wymaga, uczynię temu zadość, ale muszę panu powiedzieć, że pańskie pośrednictwo jest drogie.

— Ba! — odparł drugi — interesa są interesami! Jedyna osoba, która mogła się skarżyć na te kombinacje, to Jego Wysokość! Ale proszę pana jeszcze, aby to zostało między nami, aby nikt w świecie o tem nie wiedział. Pojmuję pan, na jakie nieprzyjemności naraziłbym się, gdyby o tem doszło do uszu księcia. Żądam więc od pana natychmiast po podpisaniu umowy i odebraniu klejnotów wręczenia mi tej sumy w biletach bankowych, nie wymagając odemnie pokwitowania.

— Ale... to...

— Wymagam tego stanowczo. Muszę być pewnym, że ta kwestya nam tylko będzie wiadomą.

— Niech będzie — rzekł baron, przywykły do podobnego postępowania. — Gdy sprawa będzie załatwiona, wręczę panu żadaną sumę i zapewniam, że nikt się o tem nie dowie.

Odprowadził go do drzwi i po uściśnieniu rąk rozstali się.

W czasie, kiedy baron Plücker rozważał propozycje, uczynione mu przez zastępcę maharadży de Pandhükurrah, Lucyan Delorme zamieszkał Gigantic pałac i z głową, podpartą rękami rozmyślał nad sposobami odnalezienia morderców pani Tankery.

Tydzień upłynął, a nic nie znalazł jeszcze. Gdyby chociaż dzienniki naprowadziły go na jakikolwiek ślad — niestety, milczały. Ciekawość czytelników co do tego dramatu powoli zmniejszała się, zapomniano go, gdyż inne wydarzenia zwróciły uwagę publiczności: Zamach na przedmieściu Saint Denis, tajemnica bulwaru Malesherbes, zniknięcie z ulicy Remu.

Śledztwo co do wykrycia zbrodniarza z ulicy Mozarta nie postąpiło również, odkąd naczelnik policji wyrzekł oficjalnie, „że zbrodnia była uplanowaną i wykonaną przez zawodowych zbrodniarzy“.

Jeżeli policja, ze środkami, któremi rozporządza, jest bezsilna — myślał smutnie młody człowiek — to cóż ja mogę zrobić? To tylko wiem napewno, chociaż pan Clamart powiedział, że cierpię na halucynacje, a prasa nazwała mnie wariatem, że wyższy morderca ma kulę w czaszce, a drugi w udzie. Jak ich odkryć między temi milionami mieszkańców Paryża? Do tego tylko szczególny przypadek może naprowadzić. To to samo, jakbyrn kupił biler na loteryę, aby wygrać wielki los. Nie! nie! Prawdziwie kradną pieniądze barona Plücker i chociaż dobrze mi jest w tym wspaniałym pałacu, pójdę do niego, aby mu oświadczyć, że nie będę dalej prowadził rzemiosła defektywa, do którego nie mam żadnej zreczności i, że wolę wrócić do Eu, do matki, która mię oczekuje.

Mówiąc te słowa, wziął kapelusze i krokiem pewnym przeszedł Avenue Champs-Élysées i udał się do barona.